Nr. 18. Kraków, Środa 20 Stycznia 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Wychodzi **codziennie** godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.

W sobotę „Dodatek niedzielny"

Pojedynczy numer **6 halerzy** tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: **Kraków, św. Anny 4, II p.**



Młodzież krakowska rusza do powstania styczniowego.

Oto stajemy znowu wobec smutnej rocznicy walki narodowej w r. 1863.

Najliczniejsze i najdzielniejsze oddziały zbrojne powstały w województwie krakowskiem. Naczelnikiem wojennym mianowany był Apolinary Kurowski. Garnęła się do niego chętnie młodzież, pełna zapału i wiary, męstwa i nadziei, zebrawszy na poczekaniu broń, jaka była pod ręką. Bywały również wypadki, że i siwowłosi starcy spieszyli ze łzami radości i uniesienia w wielki i sprawiedliwy bój.

Młodzi nasi żołnierze bili się dzielnie, chociaż broni im brakło, a w głębi lasów chłód i głód nieraz doskwierał.

Na obrazku naszym widzimy, jak w porze rannej zbiera się grupa młodych powstańców w pobliżu bramy Florjańskiej. Chyłkiem skradają się młodzieńcy, chłopcy ośmnasto lub dziewiętnastoletni, dzieci walczące — „z a w o l n o ś ć i l u d".

Ileż pięknych nadziei łączono z tą świętą walką...

Pan Dmowski się usuwa...

—s— Pan Dmowski się usuwa... Czuje się on podobno zmęczony, czemu gotowi jesteśmy dać wiarę. Nie potrzebujemy chyba dodawać, że i społeczeństwo polskie jest niemniej zmęczone p. Dmowskim. O tem najlepiej wie sam p. Dmowski i ta świadomość jest główną przyczyną, dla której się wódz wszechpolski usuwa.

Życzymy p. Dmowskiemu dobrego wypoczynku, ale sami chcielibyśmy również wypocząć po metodach *à la* Dmowski, po tych metodach politycznych, które zaczynają się od oszukiwania innych a kończą się na oszukiwaniu samego siebie.

I właśnie dlatego, że społeczeństwo ma już dosyć wszechpolskiego *perpetuum mobile* okłamywania siebie i innych, przejażdżka p. Dmowskiego z Petersburga do Warszawy nie daje nam jeszcze żadnego zadosyćuczynienia. Trzeba raczej zacząć ostatni rachunek, stanowczy rachunek z wszechpolskością.

A rachunek to złożony niezmiernie i dawny. Nie masz w kraju od 1877 r. ani jednego nonsensu, ani jednej niedorzeczności w której by wszechpolacy i ich protoplaści nie brali udziału. Widzimy ich już w konspiracyjkach smutnej pamięci z 1877—8 r. Widzimy ich potem w każdej awanturze politycznej i w organizowaniu szkodliwem młodzieży, w Lidze polskiej, w Skarbie narodowym, w projektach osuszania Bałtyku.

Na emigracji siedząc, umieli oni z każdego kraju wynosić najbardziej szkodliwe i niedorzeczne frazesy. Naśladując nacjonalistów francuskich, zaczęli mówić o egoizmie narodowym i o czystości rasy. Naśladując antysemitów niemieckich, przybrali nazwę wszechpolaków. Naśladując warchołów anarchicznych we Francji, dali nam bojówkę i dra Grabskiego.

Powodzenia z początku nie mieli tam, gdzie najbardziej usilną prowadzili robotę, mianowicie w Kongresówce, bo tam aż do 1905 r. byli znikomą garstką. W zaborze rosyjskim, który tak drogo musiał płacić za ostatni poryw wolnościowy z 1863 roku, szła od 1875 roku skromna, ale wytrwała, praca u podstaw. Począwszy od realistów w rodzaju Spasowicza i kończąc na socjalistach starali się wszyscy sumienną i ofiarną pracą podnieść świadomość polityczno-społeczną mas ludowych, wpoić w nie poczucie obowiązku dla gromady i kraju, oraz konieczność organizowania się dla wspólnej pracy.

I na tej ziemi polskiej, pokrytej ranami i skutej kajdanami, nastąpiło cudowne niemal odrodzenie. Kraj spotężniał ekonomicznie, zdobywał oświatę, potęgował swą świadomość narodową i rozwijał swe uczucia wolnościowe. A przy tej pracy tak płodnej nigdy i nigdzie wszechpolaków nie było. Chcieli mącić wodę, chcieli wszystkich przelicytować Ligami, Skarbami i projektami, równie szalonymi, jak niedorzecznymi, ale społeczeństwo polskie w zaborze rosyjskim przez długi czas stale odpychało podszepty zgubne i szło swemi drogami pracy organizacyjnej. Gdy w 1905 roku nadzieja na większą swobodę ruchów zaświtała dla zaboru rosyjskiego, wszechpolacy byli tam garstką tylko i to garstką żab skrzeczących, wytuczonych na bagnie po osuszeniu Skarbu narodowego.

Ale wszechpolacy mieli metodę działania, która inne stronnictwa w zaborze rosyjskim

jeszcze niedoświadczone, bo działające w tajności, z równowagi wyprowadziła. Wszechpolacy bowiem jeden tylko cel mieli, mianowicie ten, by zająć domostwa cudze. Są ptaki, które w cudzych gniazdach jajka składają, ale wszechpolacy to taki gatunek, który z cudzych gniazd pokarm wybiera.

Więc z socjalistami przelicytowywali socjalizm, z postępowcami przelicytowywali postępowość, marzycielom wyegzaltowany imperjalizm podsuwali, aż wreszcie ugodowcom podlejszy gatunek ugody przeciwstawili. Tem przelicytowywaniem wszelkich haseł i wierzeń wysadzili oni w zaborze rosyjskim wszystkie stronnictwa i grupy ze siodła, by potem samym przesiadać się z jednego na drugiego rumaka politycznego.

Pierwsi padli ofiarą socjaliści, którzy pozwolili się w najniedorzeczniejszy sposób przelicytować wszechpolakom w rzekomej rewolucyjności i w bojówkach, w manifestacjach bezpłodnych i w strejkach niepotrzebnych. I polała się krew polska niepotrzebnie, i ginęły ofiary zacietrzewienia politycznego, a tą krwią i temi ofiarami żywili się wszechpolacy.

Gdzie szło o agitację dla samej agitacji, o podjudzanie dla samego podjudzania — tam byli wszechpolacy. I w przeciągu trzech lat stworzyli oni w zaborze rosyjskim kwestję litewską, kwestję białoruską, kwestję żydowską, a nawet kwestję niemiecką, osłabiając zawsze i wszędzie polską myśl polityczną, opartą na ideałach tradycyjnych.

Obiecując niedoświadczonemu politycznie społeczeństwu złote góry, niemal że podbój Rosji, uzyskali oni przy wyborach wszystkie mandaty. A rezultat ich działań w Petersburgu jest ten, że narazili się wszystkim stronnictwom rosyjskim, wywołali zaciekłość rządu, omal nie zdławili prywatnego szkolnictwa polskiego, dali nam kataster rosyjski w Warszawie, przygotowali kataster żydowski i kataster niemiecki. A mamy w dodatku zapowiedź oderwania ziemi chełmskiej od gubernji lubelskiej oraz konfiskatę części gubernji suwalskiej. Czego zaciekła reakcja rosyjska nawet po powstaniu z 1863 r. nie śmiała zrobić, to dziś rząd petersburski chce wprowadzić w odpowiedzi na wszechpolską filozofję egoizmu narodowego i na wszechpolski imperjalizm bałamutny.

Pan Roman Dmowski teraz się usuwa bez laurów, ale i bez popiołu na głowie. Pan Roman Dmowski się usuwa po próbach nieudanych slawizmu „bez zastrzeżeń“ i po odrzuceniu jego zapewnień lojalności. Pan Roman Dmowski się usuwa i chce odpocząć, a społeczeństwo polskie zapłaci za wszystkie jego karykatury machiawelizmu, imperjalizmu i t. d. za wszystkie Ligi—począwszy od narodowej i kończąc na panslawistycznej.

Nie mamy zamiaru sądzić p. Dmowskiego. Idzie nam tylko o sąd nad polityczną metodą wszechpolską. Póki ta istnieć będzie, zabór rosyjski dozna jeszcze niejednej klęski i niejednego poniżenia.

Z tej metody rozkładu i dezorganizacji polskiej myśli politycznej trzeba raz zedrzeć maskę; tę taktykę oszukiwania innych i samych siebie należy raz rzucić do archiwów, w których spoczywają statuty Ligi polskiej, projekty osuszania Bałtyku i modele „współczesnego Polaka“, jakim chciał być p. Roman Dmowski.

Opiekunowie chłopów.

II.

Zgłasza się do opieki nad chłopem inteligencja miejska. Chce chłopa „cywilizować“, chce go „podnieść“, chce wprowadzić kulturę..

Cywilizować?

Jaką to cywilizację chce nieść?

Wszak chłop ma swoją wiekową, starą, tradycyjną cywilizację, nie ujętą w kanon, nie pisaną i nie spisaną jeszcze, która się wyraża w jego zwyczajach i obyczajach, w jego życiu domowem i rodzinnem, w jego nakazach i zakazach etycznych: w całem prawie moralnem narodu chłopskiego.

Ustawy, uchwalone w Wiedniu lub we Lwowie, naruszają te prawa domowe, ale on je nauczył się obchodzić, sądy narzucają mu swe wyroki, albo jeżeli są sprzeczne z jego poczuciem sprawiedliwości, on je wykonuje, bo musi, lecz ich nie szanuje, władza przez żandarma lub pisarza ze starostwa narzuca mu mnóstwo poleceń i nakazów sprzecznych z jego prawem: on je pod groźbą spełnia, ale im złorzeczy i pogardza nimi.

Kultura?

Wszystkie pierwiastki kultury rodzimej złożone są w skarbnicy ludowej od poezji do sztuki. Nareszcie zrozumiano to i dziś zbierają Akademje pieśni ludowe, gadki, bajki, opowieści, muzykę, pieśni, zdobnictwo ludowe, sposób w architekturze, motywa artystyczne w przemyśle domowym: słowem, całokształt kultury ludowej.

Zrozumieli to poeci, artyści, malarze, muzycy. Chopin wziął swą muzykę z motywów ludowych i podniósł ją do najwyższych szczytów, uczynił wielkim skarbem cywilizacji polskiej, Paderewski sięgnął do tego skarbca i wyśpiewał wielką pieśń, która rozbrzmiewa w Europie i w Ameryce.

Sienkiewicz wsłuchiwał się w język ludu i wykuł zeń swój wspaniały, przepyszny wyraz. Reymont pisze epopeję „Chłopi“. Kazimierz Tetmajer, Włodzimierz Tetmajer, Stanisław Witkiewicz, Władysław Orkan, na skalnem podhalu wśród gwary ludowej wydobyli nowy i wspaniały ton dla swych poezji i powieści.

Władysław Matlakowski, dr Chałubiński, Adam Krasiński, i tylu innych zbierali motywa artystyczne w architekturze i zdobnictwie ludowem.

Jest więc kultura ludu, są pierwiastki kultury i pierwiastki te jedynie rozwijać, udoskonalać, dostosowywać do postępów technicznych można i wypada — ale zmieniać lub wprowadzać w ich miejsce inne, byłoby błędem.

Nie można do wsi polskiej wprowadzać kultury niemieckiej czy francuskiej — należy rozwijać własną.

Podnosić chłopa?

Musimy się porozumieć: do jakiej wyżyny? może raczej zniżyć się do chłopa i wspólnie z nim pracować — on się sam wówczas podniesie. Oświecać — tak — oświaty potrzebuje wieś polska, ale oświaty pełnej, nie wydzielonej w szczupłych dawkach, okrojonej, cenzorowanej. Chłop nie jest dzieckiem, jest pełnym i wolnowolnym człowiekiem.

Nie morałów ani moralizatorskiej, lecz wolnej od wszelkich ubocznych celów, poetowanej w świetle krytyki, pełnej potrzebuje oświaty.

Inteligencja miejska chce obecnie chłopa oświecać. Można tylko zachęcać do tego dzieła.

Ale inteligencja miejska musi się wprzód pozbyć przesądów, którymi się wobec chłopa kieruje.

Chłop nie jest głupi, ani nie jest dzieckiem.

Chłop ma swoją rodzimą kulturę, swoją cywilizację, swoją oświatę, bo naukę pobierał od wielkiej mistrzyni-przyrody.

Potrzebuje jedynie zdobyć metodę naukową i uzyskać narzędzia do kształcenia się. Chłop rozumuje i argumentuje bystro: potrzeba mu tylko ostrych narzędzi precyzyjnych, argumentów naukowych: potrzebuje nowoczesnej nauki; wyniki naukowe nie powinne mu być udzielane dogmatycznie, lecz w świetle krytyki nowoczesnej.

Inteligencja miejska może oddać niepospolite usługi chłopu, ale musi się do niego zbliżyć, bez uprzedzeń musi się wyleczyć z pogardy, jaką ma dla chłopa, musi zaprzestać wierzyć w stare frazesy o swej roli starszego brata i o młodszości chłopa — bo o tem starszeństwie jeszcze by dużo dało się mówić — musi się zbliżyć do chłopa, jak równy do równego, zawierzyć chłopskiemu rozumowi a niedowierzać swojej wyższości. A nadewszystko nie nadużywać chłopa dla celów ubocznych, nie wywyższać się na jego barkach, lecz pracować z chłopem dla chłopa.

W. L.

Co każda wieś mieć powinna.

Dziś często gęsto słyszeć się dają na wsze strony rady, wskazówki, nawoływania do stworzenia w kraju przemysłu i przyznać musi każdy, iż jest to sprawa dla takiego kraju, jak nasz, ogromnego znaczenia; to też narodowem przykazaniem każdego Polaka obywatela musi być do dzieła każdego, gdzie może i jak może, czynnie rękę przyłożyć, aby tylko hasło to w czyn zamienić. Lecz mówiąc o wielkich dla narodu sprawach, o ważnych kwestjach, o dziełach znaczenia doniosłego, pamiętajmy przy tem o tych mniej wielkich, o tych codziennych powszednich, może niejednemu bagatelnie się przedstawiających, bo tamte wielkie budowle trzeba budować całemi latami, dziesiątkami nawet, podczas gdy te sprawy drobniejsze wnet można w ruch puszczać i chociażby w mniejszej mierze, lecz w krótszym za to czasie z nich korzystać.

Pragniemy w przeważnej części, tak mieszkańcy miast jak i wsi, stworzenia fabryk, aby dać biednej ludności możność zarobku w kraju, a tem samem i kraj by się podniósł i w zamożność urósł.

Na wszystkie strony słychać głosy, aby Galicję uprzemysłowić, lecz to jakoś nie tak łatwo przychodzi, bo mało mamy w kraju ludzi, którzy by naprawdę o tem myśleli. Słychać nawoływania po gazetach, słychać na zgromadzeniach, a w kraju bieda i na lepsze się jakoś nie zanosi.

Łamiemy sobie głowy, suszymy mózgi nad sprawami trudnemi, a ileż to rzeczy łatwiejszych do wykonania puszczamy w niepamięć lub się niemi zajmować nie chcemy, uważając je za drobiazgowe.

Ile to jeszcze roboty jest po wsiach i to roboty, którą gwałtem powinno się zrobić? a ile to jeszcze wsiom naszym brakuje?

— Cóż takiego? — spyta ktoś.

— Otóż, ile to jeszcze wsi jest w kraju, gdzie nie ma tych najpotrzebniejszych i najkonieczniejszych towarzystw i instytucji, jak Kółko rolnicze, kasa Raiffeisena, czytelnia, teatr i chór włościański i tp., a te w każdej polskiej gminie przynajmniej w życie wejść powinny dla pożytku stanu włościańskiego i dla dobra narodu całego. Te instytucje w każdej a w każdej gminie być stanowczo powinny! i to takie, które by były rzeczywiście na to założone, do czego ich cel wskazuje, a nie na to, aby tylko były na papierze.

Ponieważ większość mieszkańców wsi to rolnicy, więc powinno istnieć „Kółko rolnicze“, to ognisko, z którego światło rozchodzić się ma na całą gminę, z którego wszelka zdrowa myśli, zdążająca do wspólnego dobra płynąć powinna. W Kółku wszelkie najważniejsze i najpotrzebniejsze sprawy mają być omawiane i załatwiane, w Kółku rada, pomoc, jedność, zgoda, miłość, to cnoty braterskie, obowiązujące członków, w czyn mają być wprowadzane; słowem Kółko rolnicze to bardzo ważne na wsi ognisko, a obok tego czytelnia, która daje wszystkim we wsi światło, oświatę, która ma zająć umysłowo wszystkich. Kasa, to pomoc i ratunek w koniecznej potrzebie. Teatr zaś, to rozrywka, zabawa i nauka.

Czy te w każdej wsi się znajdują? Przeto obowiązkiem naszym powinno być zakładanie tych instytucji tam, gdzie ich dotąd nie ma: a przez to spełnimy czyn obywatelski i dorzucimy cegłę do tej wielkiej budowy: wolnej Polski.

Jan Sobek, chłop z Handzlówki.

Bojkot bojkotu.

Hasło bojkotu towarów pruskich nie pierwszy raz się u nas pojawia. Ilekroć nasz wróg odwieczny, nowy przypuszczał atak na byt nasz narodowy, tyle razy pojawia się u nas hasło: „precz z towarem pruskim!“ Odbywały się rozliczne wiece i zgromadzenia, sprawie bojkotu poświęcano rozliczne artykuły i broszury, ale zbyt często po pewnym czasie się ujawniało, że te objawy oburzenia były pustem szamotaniem się tylko, bez dalej idących skutków realnych.

Niewątpliwie, że idea bojkotu nie jest w zasadzie niemożliwą do przeprowadzenia. Ale na powodzenie tej akcji, składa się przedewszystkiem solidarność społeczna a powtóre zdecydowane stanowisko kupców. Otóż u nas w obu kierunkach akcja bardzo niedomaga. Solidarność społeczna szwankuje bardzo poważnie. We Lwowie jęła się najpierw tej myśli „Liga pomocy przemysłowej“, aliści ledwie pierwsze kroki uczyniła, a tu zaraz p. Grabski, gorący zwolennik idei współdziałania, rozpoczął nawoływać do tworzenia odrębnej organizacji bojkotowej mimo, że Liga rozporządza rozległym aparatem biurowym i organizacją w całym kraju. Wprawdzie z czasem zdołał się wytworzyć między obiema organizacjami pewien związek, ale bądź co bądź, na Lwów było tego naraz za wiele.

Bardzo pożyteczną działalność rozwinęła na tem polu „Straż Polska“. Aliści na! trudności napotkała znowu w innym kierunku. Jak stwierdza prezes Straży p. K. Bartosze-

wicz, w artykule tej sprawie poświęconym, kupcy, zamiast bojkotu towarów pruskich, urządzali bojkot „Straży polskiej“. „I nic dziwnego — pisze p. Bartoszewicz. — Chyba ślepy nie widzi, że w sferach kupieckich bojkot spotkał się z silnym oporem. Niema dziś chyba nikogo, kto by uwierzył w owe tabliczki, wzbraniające wstępu „rajzenderom“ pruskim, publiczna to tajemnica, że właśnie głównie ci, co owe tabliczki wystawili, najwięcej towarów pruskich sprowadzają. Nie puszczali „rajzenderów“ od ulicy, ale odwiedzali ich w hotelach, lub otwierali im tylne wejścia do sklepu. Dziś już i te tabliczki znikają, patrjotyczni kupcy przestali się krępować.

Ten niewątpliwy bojkot bojkotu, nie był dotychczas u nas przedmiotem dyskusji publicznej. A przecież zastanawiać musi pytanie, dlaczego ci kupcy nasi, powiedzmy poprostu, są tak — uparci? Czy istotnie brak im dobrej woli jeno, by do życzeń tylekrotnie i tak głośno wypowiedzianych, się zastosować? Zapewne, że w niektórych wypadkach tak jest istotnie, ale — bez przesady mówiąc — tylko w niektórych.

Również i ten fakt, że znaczna część naszego kupiectwa, jako żywioł niedostatecznie z krajem zespolony, nie odczuwa dostatecznie jego potrzeb i dążeń, nie tłumaczy tego strasznego, a smutnego zjawiska. Dziwną bowiem jest rzeczą, jeśli się wytwarza przepaść między społeczeństwem a kupcami, tj. tymi właśnie, którzy te funkcje wytwórcze poszczególnych warstw społeczeństwa w jedno mają zlewać koryto, dokonując zamiany towarów czy usług. A smutną jest to rzeczą zarazem, że ten stan rzeczy, w żaden sposób nie chce uledz zmianie.

Otóż sądzimy, że ten objektywny stan rzeczy, do objektywnych głównie przyczyn sprowadzić należy. Posiadamy za dużo kupców i za mało wytwórców, względnie za mało warsztatów samodzielnej pracy wytwórczej. Wszak wedle statystyki zawodowej Galicji z r. 1902, na ogólną liczbę 180.072 przedsiębiorstw wogóle (tu należą zarówno przedsiębiorstwa wytwarzające surowce, jak i przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe), przedsiębiorstw handlowych i komunikacyjnych jest aż 99.188, przedsiębiorstw wytwarzających zaś tylko 80.884. Pozatem samych przedsiębiorstw handlowych ze stałą siedzibą jest aż 82.377, obie więc te cyfry przewyższają cyfrę przedsiębiorstw wytwarzających.

Fakt ten rodzi z natury rzeczy daleko idące konsekwencje. Nadprodukcja sprowadza często upadłości, utrudnia kupcom wszelki ruch swobodniejszy, zmusza ich niejednokrotnie wprost do pozostawania w dotychczasowej zależności gospodarczej. Zmniejszenie liczby osób, pośredniczących w usługach handlowych i zwrócenie całej nadwyżki stąd powstałej ku usługom produktywnym, powinno zasadniczo zmienić tę sytuację i nasze stosunki handlowe. Wówczas ci, co nadal kupcami pozostaną, będą mogli w znacznie wyższym stopniu niż obecnie współdziałać, w celu wyzwolenia całokształtu naszego organizmu społeczno-gospodarczego od zależności ekonomicznej obcych.

To też mamy to głębokie przeświadczenie, że bojkot bojkotu ustanie i że sam bojkot towarów pruskich na inne wejdzie tory, skoro tylko kraj zwiększy ilość warsztatów samodzielnej pracy wytwórczej na roli czy w mieście.

Głosy polskie w sejmie Rzeszy.

Berlin, 20 stycznia.

W dyskusji nad etatem sprawiedliwości pos. Dziembowski zapytuje, czy do sekretarza stanu należy czuwanie nad tem, by ustawy krajowe nie wchodziły w zakres ustawodawstwa państwowego. Specjalnie Prusy wkraczały przez administrację jak i ustawodawstwo w prawa państwa. Kanclerz państwa powiedział sam raz, że on jako prezydent ministrów może tylko bardzo słaby wpływ wywierać na króla Wilhelma. Wielką większością także przy udziale prawicy zniesiono rezolucję, według której odmawia się zapisywania nazwisk żeńskich polskich na końcówkę „*a*“. Urzędnicy tymczasem odmawiają nadal tego wpisu. Rozporządzenia od 1903 r. zawsze jeszcze utrzymują się w mocy, a w ustawie z 13 sierpnia 1904 roku wprowadziły Prusy dla Poznania i różnych innych okręgów zasadę, że pozwolenie budowy zależne jest od dobrego patrjotycznego usposobienia po myśli rządu pruskiego. Udzielanie pozwoleń na budowę oddano w ręką władz administracyjnych. To sprzeciwia się także ustawie o wolnem przesiedlaniu. Prawie przed rokiem wnieśli Polacy interpelację z powodu pruskiej ustawy wywłaszczającej; także w tem nie nastąpiła żadna zmiana. Powinno się wreszcie zreformować konstytucję państwa Rzeszy i stworzyć władzę z prawem rozstrzygania, czy postanowienia ustaw krajowych, nie wykraczają przeciw ustawom państwa.

Sekretarz państwa Nieberding usiłował następnie odeprzeć niektóre zarzuty.

Pos. Dziembowski oświadcza dalej, że sądy tylko rzadko mogą coś pomódz, jeżeli urzędnicy stanu cywilnego odnośnie do pisania nazwiska dopuszczają się nadużyć; byłoby słuszniej, gdyby Prusy wszystkim urzędom stanu cywilnego dały instrukcję przestrzegania ustawy państwowej. Mowca wskazuje na rzeczowo nietrafne rozstrzygnięcie „Kamergerichtu“, że pisownia „*ski*“ jest słuszna a „*ska*“ nie jest fałszywa. Przecież nie może istnieć podwójna pisownia. Wraz z wielu politycznymi przyjaciółmi jest mowca zdania, że ustawa kolonizacyjna i inne ustawy sprzeciwiają się duchowi ustawodawstwa Rzeszy.

Następnie przyjęto etat ministerstwa sprawiedliwości.

Pokuta się zbliża...

Wiedeń, 19 stycznia.

(*B*). Podczas kiedy osobny kurjer austrowęgierskiej ambasady w Konstantynopolu pędzi do Wiednia z projektem ułożonego z Turcją protokołu ugody, treść jej obiegła już drutem telegraficznym wszystkie redakcje pism europejskich. Informacje zasięgnięte opiewają:

Protokół składający się z dziesięciu artykułów, stwierdza na wstępie wyrzeczenie się Nowego Bazaru ze strony Austro-Węgier.

W artykule drugim zapewniają Austro-Węgry Mahometanom bośniackim w przeciągu lat trzech swobodę wywędrowania do Turcji; w każdym podobnym wypadku monarchja obowiązaną jest uszanować ruchomy i nieruchomy majątek wychodźcy. (No, co prawda — zastrzeżenie niezbyt pochlebne dla „skłonności“ austrjackich).

Artykuł 3 poręcza mieszkańcom Bośni i Hercegowiny swobodę religijną; zezwala, aby mahometanom wolno było w modlitwie co piątku wspomnieć imię sułtana, jako kalifa wszystkich wyznawców proroka; wreszcie dopuszcza izby *szeik ul islam* (głowa kościoła mahometańskiego w Konstantynopolu) nadal zachował prawo mianowania przewódców duchowieństwa islamickiego w Bośni.

Artykuł 4 zobowiązuje Austro-Węgry do wypłaty 2,500.000 funtów tureckich (54½ miljonów koron) z tytułu odszkodowania za grabież bośniackich domenów państwowych, w przeciągu dni 14 od podpisania protokółu gotówką, pod rygorem...

W artykule 5 obowiązują się Austro-Węgry do zawarcia z Turcją traktatu handlowego. Tymczasem wolno będzie Turcji od 1 marca b. r. podwyższyć cło od towarów austro-węgierskich o 4% wartości; nadto Austro-Węgry nie będą się opierały zaprowadzeniu w państwie otomańskiem monopolu nafty, zapałek, wódki, kart do grania i papieru cygaretowego.

Artykuł 6 zapowiada zniesienie austro-węgierskich urzędów pocztowych na terytorjum państwa otomańskiego.

W artykule 7 obiecuje Austrja trzymać z Turcją na konferencji bałkańskiej, jeżeli ta przyjdzie do skutku.

W artykule 8-ym wyrzeka się monarchja protektoratu, jaki wykonywała nad Albańczykami religji chrześcijańsko-katolickiej.

Artykuł końcowy obejmuje wreszcie postanowienia wykonawcze co do poszczególnych artykułów powyższego protokółu.

Dokument, będący w drodze do Wiednia, zawiera przeto wszystkie śliczne uszeregowane ustępstwa, jakie poczynić musiał założek na Bismarka, p. Aerenthal. Ustępstwa poczynione li pod adresem Turcji, gdyż likwidacja awantury bałkańskiej przez to się nie skończyła. W Serbji i Czarnogórze wre dalej i wszystko przemawia za koniecznością dalszych ustępstw na rzecz tych państw obu. Powolność Turcji w sprawie aneksji, wcale nie podziałała tak przygnębiająco na Serbów, iżby się wyrzekli wszelkiego odwetu. Przeciwnie, w dniach ostatnich właśnie usposobienie ogółu, doznało nowych podniet wojowniczych, czego dowodzą i nieustające narady wojenne wyższych komend i przyspieszenie tempa zbrojeń. Niezawiśle od ostatecznego skutku tych przygotowań zaczepnych, Austro-Węgry w dalszym ciągu zmuszone będą do znacznych ustępstw i wkładów finansowych, wszystko zaś dlatego, że z inicjatywy Aerenthala, Austro-Węgry, nie pomne przypadłości różnorodnych, uczyniły podryg świętojański — gwoli pustego tytułu.

W sprawie regulaminu parlamentarnego.

Na dalszym ciągu posiedzenia osobnej komisji, poseł Romańczuk wniósł, żeby paragraf o pomnożeniu liczby wiceprezydentów traktowano osobno.

P. Choc sprzeciwia się wnioskom referenta, które wyjdą tylko na korzyść wielkich stronnictw.

P. Romańczuk żąda, żeby nieuwzględnione dotychczas narodowości miały swe zastępstwa w prezydjum. Reforma regulaminu jest możliwą dopiero wtedy, gdy nastąpi sprawiedliwa reforma wyborcza, a kwestje narodowościowe będą uregulowane. Obecna ustawa wyborcza jest dla Rusinów krzywdząca. (?) Po uregulowaniu kwestji narodowościowych, reforma regulaminu dałaby się bardzo łatwo przeprowadzić.

P. Eugeniusz Lewicki zaznacza, że dotychczasowy regulamin jest wystarczający. Także wniosek socjalistów, co do powiększenia liczby podpisów potrzebnych dla wniosków nagłych, Rusini odrzucają. Jeżeli odejmie się mniejszościom narodowym możność obrony w parlamencie, wtedy walka przeniesie się na ulicę i będzie krwawsza niż obecnie. (!) Koło polskie niechętnie patrzy na to, że obecnie Rusini są silniejszą partją w parlamencie i że według obowiązującego dotąd regulaminu trzeba się z nimi liczyć, przez co polityka gwałcenia (?) praw ludu ruskiego doznaje przeszkód.

P. Dulęba oświadcza, że stronnictwo jego jest za daleko idącą reformą regulaminu w duchu sprawozdawcy. Nie kieruje się ono jednak myślą ucisku czy to wielkich, czy to małych stronnictw, sądzi tylko, że należy już raz położyć koniec anarchji w parlamencie.

Koło polskie już dawno, bo jeszcze przed reformą wyborczą, było za reformą regulaminu. Parlament złożony z tylu narodowości, powinien mieć taki regulamin, aby one mogły obok siebie pracować. Każdy naród ma o wiele większe środki obrony swoich interesów aniżeli techniczną obstrukcję, która nie jest odpowiednim środkiem dla tak wielkich celów.

Dalej polemizuje mowca, z pp. Romańczukiem, Chocem i Lewickim, który sam przyznał, że ze strony rządu nastąpiły niektóre koncesje, a Rusini nie mogą zaprzeczyć, że stało się to za zgodą Koła polskiego.

Poseł Miklas celem ochrony praw mniejszości narodowych przed majoryzacją w żywotnych kwestjach wnosi taką zmianę, według której wnioski nagłe mają być podpisane przez 50 posłów, jeżeli jednakże wniosek nagły podpisany jest przez posłów wybranych okręgów wyborczych jednej i tej samej narodowości, wtedy u posłów włoskich, słoweńskich, serbsko chorwackich, ruskich i rumuńskich wystarczy, jeżeli przynajmniej ⅔ głosów dotyczącej narodowości wniosek nagły podpisały. Dalej żąda, aby uniemożliwiono imunizacje pism skonfiskowanych.

Celem rozwiązania kwestji językowej w parlamencie, wnosi następujące zmiany. Językiem obrad jest język niemiecki, prezydent ma jednakże każdemu posłowi, który niemieckim językiem nie włada dostatecznie i przy swojem wstąpieniu do Izby posłów prezydjum pisemnie o tem zawiadomił, pozwolić posługiwać się swoim językiem.

Przemawiali jeszcze posłowie Redlich i Korosec, poczem dalsze obrady odroczono.

Seminarjum oświatowe.

Praca oświatowa przybiera u nas coraz szerszy zakres, a rosnące uświadomienie społeczne i kulturalne mas ludowych stwarza coraz wzmagającą się jej potrzebę. Natomiast świadomość podstaw teoretycznych i metod tej pracy nie rozwinęła się dotąd w równej mierze. Odbywa się ona racznej samorzutnie i na oślep, opierając

się tylko na dobrej woli która jak wiadomo, w sprawach społecznych nie wystarcza.

Aby brakowi temu w części zaradzić, Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza postanowił w szeregu wykładów przedstawić rolę społeczną pracy oświatowej, jej dotychczasowy dorobek i braki, a w szeregu konferencji ujawnić doświadczenie działaczy na polu popularyzacji i dać sposobność do wymiany zdań, nieraz może rozbieżnych tak co do punktu wyjścia, jak i ujmowania szczegółów.

Po wykładach odbywać się będą dyskusje, na konferencjach każdy będzie mógł głos zabierać. Ścieranie się zdań, uzasadnianie odrębnych poglądów uważamy za konieczne, za jedyną drogę postępu. O współudział zwracamy się do wszystkich, interesujących się sprawami oświaty.

Wykłady

w następujące środy o godz. 8-ej wiecz.

20 stycznia. Dr. B. Limanowski: Stosunek demokracji polskiej do ludu.

27 stycznia. W. Feldman: Oświata ludowa w programach partji politycznych Galicji.

3 lutego. H. Orsza: Podstawy pedagogiki społecznej.

10 lutego. H. Orsza: Zadania i kierunek uniwersytetów ludowych.

17 lutego. H. Witkowska: Uniwersytet chłopski w Danji.

24 lutego. S. Krauz: Z doświadczeń prelegentów U. L., wskazówki praktyczne, co do urządzania wykładów.

Konferencje

w następujące poniedziałki o 8-ej wiecz.

23 stycznia. Popularyzacja nauk przyrodniczych. Zagają prof. dr. Bruner i prof. dr. Grzybowski.

25 stycznia. Popularyzacja nauk lekarskich i hygjeny. Zagai dr. Eisenberg.

1 lutego. Popularyzacja nauk społecznych. Zagai dr. Z. D. Golińska.

8 lutego. Popularyzacja historji. Zagai H. Orsza.

15 lutego. Popularyzacja literatury. Zagai W. Feldman.

2 marca. Popularyzacja filozofji. Zagai J. Żuławski.

8 marca. Wydawnictwa popularne — zagai B. Jędrzejowski.

Wykłady i konferencje odbywać się będą w lokalu Uniwersytetu Ludowego — Szewska, liczba 16, I. piętro.

Wstęp wolny dla wszystkich, interesujących się sprawami oświaty.

Życie krakowskie.

O przedstawieniu Lilly Wenedy. Wystawiana w sobotę „Lilla Weneda“ zachowa ułożony przez Słowackiego podział na 17 poszczególnych scen. Dostosowane jednak urządzenie scenicznego pozwoli antrakty skrócić do minimum, tak że przerwy między scenami nie będą trwały dłużej nad minutę, a że przez czas przerwy tej nie będą rozjaśniane światła na sali widzów, przeto każdy z pięciu aktów tragedji zdoła zachować wrażenie skupionej całości. Dłuższe przerwy dawane będą tylko po każdym akcie, to jest po wystąpieniu chóru harfiarzy. Wobec powyższego układu przedstawienie zakończy się wcześniej aniżeli wszelkie dotychczasowe przedstawienia „Lilli Wenedy“. Stroną urządzenia plastycznego sceny, dekoracje i kostjumy do „Lilli Wenedy“ skomponował znany artysta-malarz p. Franciszek Siedlecki.

Z teatru ludowego. Jutro po raz 6-ty z rzędu operetka w 5 aktach C. Danielewskiego p. t.: „Pod gwiaździstą banderą“. Operetka ta cieszy się nadzwyczajnym powodzeniem jak jeszcze żadna sztuka w tym sezonie. Wielką sensację w tej operetce wzbudzają huśtawki „elektryczne amerykańskie“, oraz szereg kupletów odśpiewanych przez pp. Danielewskiego, Poleńskiego, Zielińską i Grabowską.

Koncert p. Charles Cahier. Pierwsza altystka opery wiedeńskiej p. Cahier wykona w swoim piątkowym koncercie następujący program: 1. Gounod: arja z „Safony“. 2. Paradies (1710—1792) „Quel Ruscelletto„; Caldara (1670—1736) „Selve amiche“; „Rose de Provence“, stara pieśń ludowa z Pirenei; Haendel: Arjetka z opery „Admeto“. 3. Schubert: „Klärchens Lied“, „Der Jüngling an der Quelle“; Bralnus: „Der Schmied“, „Nachtigall“; Franz: „Im Herbst“. 4. Paladilhe: „Psyhe“, Debiessy: „Mandoline“, Tosti: „Leo filles de Cadix“. 5. Scena i arja z „Proroka“. Akompaniować będzie artystce pianista z Wiednia p. Oskar Pachs.

Izba handlowa i przemysłowa dokonała na wczorajszejszem plenarnem posiedzeniu wyborów prezydjum. Prezydentem Izby na rok 1909 wybrany został jednomyślnie p. Maurycy Dattner, który złożył w swem podziękowaniu zapewnienie, że i nadal strzedz będzie w każdym kierunku interesów naszego handlu i przemysłu. Wiceprezydentem wybrała Izba większością głosów posła Jana Kantego Fedorowicza. Prowizorycznym przewodniczącym wybrany został także większością p. Tadeusz Epstein, który godność tę już dotychczas piastował.

Występy wszechpolskiej bojówki. Na wczoraj wieczór zwołali przedstawiciele krakowskiej grupy wszechpolskiej wiec ogólno-akademicki młodzieży polskiej w sali Kopernika Coll. Nov. w sprawie ostatnich zajść na uniwersytecie lwowskim. Po zagajeniu obrad przez p. Winiarskiego, który żalił się na prasę, że piętnowała lwowskich wszechpolaków, rozwinęła się przeszło trzygodzinna dyskusja nad kwestjami formalnemi. Posypały się protesty przeciw wiecom narodowościowym na uniwersytecie Jagiellońskim, bo mogą one wzniecić walki narodowościowe lub wyznaniowe, a nie różnią się niczem od wieców ogólno-akademickich, będących w rzeczy samej wiecami młodzieży polskiej, gdyż „żywioł obcy“ t. j. sjoniści stanowią zaledwie dwudziestą część na uniwersytecie. Przytem narodowi demokraci różnymi sposobami starają się stopniowo ograniczać liczbę uczestników wieców, aby uzyskać większość, dla moralnego poparcia tak kulturalnych czynów, jak obicie jajami namiestnika w uniwersytecie lwowskim. Protestowały wszystkie grupy młodzieży t. j. demokraci, socjaliści, chrześcijańsko-społeczni, i żydzi i postawili wnioski o zamianę wiecu na ogólno-akademicki, oraz o odroczenie obrad do czwartku, do wiecu ogólno-akademickiego. Narodowi demokraci, bojąc się przegłosowania, gdyż byli w ogromnej mniejszości, nie poddali wniosków pod głosowanie, lecz postanowili pięścią wywalczyć sobie prezydjum. Wówczas powstała ubolewania godna bójka, wszczęta przez bojówkę wszechpolską, a delegat senatu wiec rozwiązał. Na tem zakończył się występ młodzieży narodowej.

Opalania pieców ropą. Wczoraj po południu o godz. 4 odbyła się w pałacu spiskim pierwsza próba opalania pieca ropą. Do opalania służy żelazny aparat pomysłu p. Strzałkowskiego ze Lwowa, który to aparat wkłada się na ruszta do pieca, a ropę doń doprowadza się rurką z bańki, umieszczonej obok pieca. Aparat ten, rozgrzany wpierw za pomocą ropy wlanej do pieca, powoduje ulatnianie się ropy doń doprowadzanej, która, paląc się, powoduje rozgrzanie pieca. W ciągu pół godziny piec był dostatecznie rozgrzany. Aparat ten jest tak zbudowany, że każdy może z łatwością regulować dopływ ropy za pomocą kurka. Jeżeli dopływ ropy do aparatu jest za wielki, to gazy, wytworzone w aparacie, własną prężnością zamykają wentyl bezpieczeństwa. Wogóle aparat ten gwarantuje wszelkie bezpieczeństwo.

Według udzielonych nam informacji przez wynalazcę, do zupełnego rozgrzania pieca potrzeba ropy za 2 do 3 centów. Aparat taki wraz z bańką na ropę i specjalnemi drzwiczkami do pieca kosztować ma do 30 koron. Wynalazek, który niezawodnie znajdzie szerokie zastosowanie tak w naszem mieście, jak i w kraju, sprowadzi prawdopodobnie także zniżkę cen węgla, dziś tak wygórowanych. Aparatu tego można używać tak do pieców kuchennych jak i pokojowych.

Dziś we środę i jutro we czwartek odbywać będzie w pałacu spiskim p. Strzałkowski próby dla publiczności przed połudn iem od 11 — 12, po południu od 4—5, wieczorem od 8—9.

Aresztowanie „redaktorów“. Policja aresztowała wczoraj niejakiego Jana Kossonia i Jana Słowiaka, znanych jej już oszustów, którzy co roku mieli wydawać różne kalendarze, jak np. „studencki“, „Boruty“, „Czarny“ itd. Do kalendarzy tych zbierali anonse w Krakowie i na prowincji i brali z góry za ich mające nastąpić umieszczenie pieniądze. Ponaciągali w ten sposób kupców na wysokie sumy — aż teraz policja ich przyaresztowała.

Z kroniki policyjnej. Pod zarzutem oszukańczego bankructwa aresztowano kupca Salomona Rubinsteina z ulicy Dietla 47. Szkoda dostawców do sklepu Rubinsteina wynosi 20 tysięcy koron. — Dzisiaj w nocy aresztowano także 13-letniego Stefana Mleczkę i 14-letniego Adama Młodnickiego za kradzież mosiężnych prętów i śrubek na koleji.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Środa: „Don Kiszot“, widow. fantast. w 5 aktach A. Walewskiego (popul.).

Czwartek: „Noc listopadowa“, dziesięć scen dram. St. Wyspiańskiego.

Piątek: „Djabeł“, kom. w 3 akt. Fr. Molnara.

Sobota: „Lilla Weneda“, trag. w 5 akt. Juljusza Słowackiego.

Niedziela o godz. 3: „Betlejem Polskie“, Jasełka w 3 akt. L. Rydla (popul.), o godz. 7: „Lilla Weneda“, trag. w 5 akt. Juljusza Słowackiego.

Teatr ludowy.

Czwartek: „Pod gwiaździstą banderą“.

Sobota: „II. Wielka maskarada“.

Z bruku krakowskiego

Rozwielmożniona prostytucja w śródmieściu.

Piszą nam z miasta:

Mieszkam przy ulicy Biskupiej. Co za indywidua obrały sobie tę i sąsiednią ulicę Łazienną za swoje siedlisko — zrozumie ten, kto o zmierzchu skieruje kroki w tę okolicę.

Śródmieście — bo zaledwie kilka kroków oddziela te ulice od plant, jedna z najpiękniejszych i najzdrowotniejszych dzielnic, staje się z nastaniem wieczora pod względem bezpieczeństwa i moralności publicznej istną norą, gorszą stokroć od niejednego przedmieścia. Kąt ten opanowanym został przez dwa domy publiczne, które reszcie mieszkańców w tej stronie miasta uniemożliwiają wprost przejście przez te ulice o zmroku.

U wylotu ulicy Biskupiej i Łaziennej stoi parterowy domek, stara rudera, nazwana szumnie „Łazienkami górnemi“, zaś u wylotu ulic: Łaziennej, Basztowej i Dunajewskiego, obok hotelu Krakowskiego znajduje się druga nora, jeszcze wstrętniejsza, nad której bramą widnieje napis „Łazienki stare“.

Ale myliłby się ten, ktoby sądził, że budy te służą naprawdę celowi, wypisanemu nad bramą wchodową. Pod firmą łazienek prowadzą właściciele tych strasznych pod względem społecznym i tych przerażających pod względem hygienicznym, nor — zwykłe domy publiczne. Gdy tylko zaczyna się zmierzchać, wypełzają jak cienie straszne i obrzydzenie wzbudzające postacie kobiet z ćwierć światka, które szukają żeru i łupu. Jeden z najruchliwszych punktów miasta, przy krzyżowaniu się ulic Basztowej, Łaziennej, Garbarskiej i Dunajewskiego opanowanym został przez dziewki publiczne i ich alfonsów.

O zmroku nie może nikt przejść tędy, aby się nie narazić na zaczepienie ze strony czatujących tu indywiduów. W niezwykle przykrem położeniu znajduje się każda z pań, zmuszona przejść przez te ulice.

Niedawno siostra jednego z profesorów uniwersytetu została w ordynarny sposób zwymyślaną przez jedną z dziewek ulicznych, a przed paru dniami podobny fakt, którego sam byłem świadkiem, znowu się powtórzył.

W interesie wszystkich mieszkańców tej części miasta zwracam się za pośrednictwem Szan. Redakcji do pana dyrektora policji w Krakowie, aby raczył wydać odpowiednie zarządzenia, celem ochrony mieszkańców przed rozwielmożnioną prostytucją. Organa policyjne zdają się przez palce patrzeć na ten targ żywym towarem, odbywający się każdego wieczora. Rozciągnięcie opieki nad temi ulicami zapobiegłoby publicznemu zgorszeniu, któremu ulega dorastająca młodzież, a nawet i dzieci. W ubiegły np. wtorek, wkoło przezywających się ostatnimi wyrazami kobiet, zebrała się grupa niedorostków, którzy przysłuchiwali się wstręt wzbudzającej scenie — a w okolicy całej nie było ani jednego policjanta.

Czyż to nie wstyd dla miasta, dla wielkiego i chełpiącego się swą kulturą Krakowa, że w samem śródmieściu rozwielmożniła się prostytucja, a miasto toleruje te dwie budy publiczne prowadzone pod firmą łazienek! *P. P.*

Telegrafem i telefonem.

Zamach na gości w Żywcu.

Wiedeń. Dzienniki donoszą o wypadku kolejowym w Chybi, że chodziło tam o zamach na gości, wracających z godów weselnych od arcyks. Stefana w Żywcu. Między jadącymi tym pociągiem znajdował się arcyks. Leopold Salvator.

Z banku austro-węgierskiego.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Rady generalnej Banku austro-węgierskiego stwierdzono, że w ostatnich tygodniach żądanie kredytu od Banku było większe aniżeli w tym samym czasie roku zeszłego.

Przedłożenia socjalne.

Wiedeń. Kierownik ministerstwa robót publicznych wniósł w parlamencie projekt ustawy w sprawie wyboru komisji robotniczych i zaprowadzenia straży bezpieczeństwa w górnictwie, i w sprawie zmiany ogólnej ustawy górniczej z r. 1854.

Audjencja Andrassy'ego u cesarza.

Wiedeń. Hr. Andrassy przyjęty został wczoraj przed południem przez cesarza na godzinnem posłuchaniu. Andrassy zdał cesarzowi sprawę nietylko o sprawach dotyczących jego działu, ale także o ogólnej sytuacji politycznej na Węgrzech. Popołudniu konferował z br. Aerenthalem, poczem wrócił do Budapesztu.

Bülow parawanem dla Wilhelma.

Berlin. W sejmie pruskim w dyskusji nad budżetem, kanclerz Rzeszy ks. Bülow wzywał do oszczędności także w zarządzie wojskowym. Państwo potrzebuje nowych podatków, które powinny trafić stan posiadający. Podatek spadkowy musi być podwyższony. W sprawie reformy wyborczej do sejmu może tylko to powtórzyć, co było w mowie tronowej.

Następnie omawia swój stosunek do cesarza i oświadcza, że uważa za swój obowiązek kryć monarchę. Od tego obowiązku nigdy się nie usuwał. Jeżeli nie będzie mógł ponosić odpowiedzialności za słowa monarchy, wówczas poprosi o uwolnienie z urzędu. Uczynił wszystko, aby monarchę chronić przed nieporozumieniami. Gdy się pojawił artykuł w „Daily Telegraf" mowca natychmiast wziął na siebie odpowiedzialność. Musi się o to starać, aby nie było nieporozumień między koroną a narodem.

Następnie zaprzecza, jakoby rząd nie postępował dość energicznie wobec socjalistów. Zwalczenie ich nie udało się z powodu niezgody stronnictw burżuazyjnych.

Z caratu.

Petersburg. Krążą pogłoski, że słynny z opracowania podstępnego regulaminu wyborczego wiceminister Krzyżanowskij podał się do dymisji i że minister Izwolskij również opuszcza stanowisko.

Petersburg. Władze sądowe postanowiły pociągnąć Gorkija do odpowiedzialności za powieść pt. „Matka".

Petersburg. W ostatnich czasach po wsiach, z inicjatywy nauczycieli ludowych, zaczęto urządzać wykłady wieczorowe dla włościan. Powodzenie tych wykładów było tak wielkie, że oddziały „ochrany" na prowincji uznały za potrzebne zakomunikować o tem departamentowi policji, który nakazał jak największą ostrożność przy dawaniu pozwolenia na takie wykłady.

Zjazd kryminologów.

Moskwa. Nastąpiło uroczyste otwarcie VI. zjazdu kryminologów rosyjskich. W mowie, wygłoszonej ku uczeniu pamięci Włodzimierza Spasowicza delegat z Jarosławia Czubinskij podkreśla, że Spasowicz zawsze należał do bezwzględnych przeciwników kary śmierci.

Cholera w Petersburgu.

Petersburg. Wczoraj zachorowało na cholerę 78 osób, a zmarło 12. Ogółem jest na cholerę chorych 283 osób.

Flota napdowietrzna w Rosji.

Petersburg. Car zatwierdził Statut towarzystwa dla zbierania w całej Rosji składek na rzecz budowy floty napowietrznej.

Z Finlandji.

Helsingfors. Konflikt z powodu drogi wskazanej przez generał-gubernatora w sprawie przesłania pieniędzy, zebranych na ofiary trzęsienia ziemi we Włoszech został załagodzony w ten sposób, że ludność składa zebrane pieniądze na ręce konsula włoskiego w Helsingforsie.

Z Bałkanu.

Konstantynopol. Organ komitetu „Szuraj Umet" podnosi, że żadne mocarstwo nie chciało prowadzić wojny z Austrją dla Turcji, lecz wszystkie zalecały pokojowe załatwienie sprawy, co też uczyniono.

Saloniki. Przybyło tu 6 okrętów wojennych tureckich z 80 działami.

Konstantynopol. Minister policji podał się do dymisji, prawdopodobnie z powodu afery komitetu Fedakiezan.

Głód w Turcji.

Kairo. Ponieważ w kilku miejscowościach prowincji armeńskich Turcji pojawiła się nędza głodowa, zawiązał się tu komitet ratunkowy. W jednej wsi armeńskiej zmarło 40 dzieci z zimna i głodu.

Czarnogóra niezadowolona.

Konstantynopol. „La Turque", pismo które służy interesom Serbji i Czarnogóry, zapewnia, że w sobotę zastępca Czarnogóry wyraził wobec ministra spraw zagranicznych żywe niezadowolenie z powodu zawarcia porozumienia o odszkodowanie pieniężne między Portą a Austro-Węgrami. Minister spraw zagranicznych oświadczył, że Turcja postawiła Austro-Węgrom warunek, że żądania Serbji i Czarnogóry będą zaspokojone.

Ze strony Czarnogóry potwierdzają tę wiadomość. Główną treścią kroku Czarnogóry było oświadczenie, że Czarnogóra, która dała się przyrzeczeniami Porty nakłonić do zaniechania prowokacyj, teraz czuje się zupełnie wolną od wszelkich zobowiązań.

Interwencja Pallaviciniego.

Konstantynopol. Ambasador Pallavicini uczynił wczoraj ponowne kroki u Porty, ponieważ dotychczasowe polecenia zaniechania bojkotu pozostały bez skutku. Wielki wezyr przyrzekł wydać ponowne rozkazy.

Ustępstwa Bułgarji.

Konstantynopol. „Ikdam" donosi, że Bułgarja chce zapłacić 100 miljonów franków i ewentualnie odstąpić terytorjum zamieszkałe wyłącznie przez mahometan.

Roboty publiczne w Anglji.

Londyn. Z powodu nadzwyczajnego braku pracy w Anglji, uchwaliła t. zw. „Komisja królewska", przystąpić do systematycznego zalesienia Anglji. Tym sposobem możnaby nietylko zapewnić pracę wielkiej ilości bezrobotnych i powstrzymać zgubny napływ ludności wiejskiej do miast, ale także stworzonoby nowe, bardzo obfite źródła dochodu. Anglja dawniej posiadała wspaniałe lasy, które wskutek nieracjonalnej gospodarki zostały prawie zupełnie wyniszczone. Obecnie postanowiono zalesić ogółem 9 miljonów akrów, po 150.000 akrów rocznie. Prace około zalesienia dałyby zajęcie 18 tysiącom ludzi, a po ukończeniu robót przedwstępnych, 90 tysięcy robotników znalazłoby stałe zatrudnienie, licząc jednego człowieka na 100 akrów. Dotychczas importowała Anglja olbrzymie ilości drzewa, dla celów przemysłowych i budowlanych, z Niemiec.

Zmniejszenie zbrojeń mocarstw.

Londyn. Minister wojny Haldane wygłosił mowę, w której podniósł, że Anglia stanie na czele usiłowań w celu zmniejszenia zbrojeń i że z czasem także inne narody uznać muszą konieczność usunięcia tych wydatków na rzecz reform socjalnych. Dopóki jednak to nie nastąpi, musi także i Anglia wszystko czynić celem obrony swojej.

Z Persji.

Teheran. Krążą pogłoski, że szach niezadowolony z samowładnych rządów pułkownika Lachowa, który brutalnie obchodzi się nawet z generałami perskimi, a do pułkowników stosuje chłostę (!) zamierza zwrócić się do rządu rosyjskiego z prośbą o odwołanie Lachowa.

W wojsku perskiem wrzenie przeciwko rządom Lachowa wzrasta. Organizacja brygady kozackiej wydała proklamację, w której całą winę zburzenia medżylisu i rozlewu krwi braci, przypisuje się „instruktorom-rosjanom." „Dosyć! — oto końcowe słowa odezwy. — Niech uschnie ręka, która odtąd odważy się strzelać do swego brata — Persa, walczącego o wolność znękanego narodu perskiego."

Petersburg. Tel. Ag. tel. zaprzecza wiadomościom pism zagranicznych, jakoby Anglia i Rosja zainicjować miały wspólną akcję w Persji.

Mianowania.

Cesarz zamianował radców wyższego sądu krajowego Józefa Sutkowskiego w Krakowie, oraz Aleksandra Męcińskiego i Michała Nowackiego we Lwowie, radcami dworu przy najwyższym trybunale kasacyjnym we Wiedniu.

Kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował rewidenta rachunkowego Adama Andrusikiewicza w Krakowie, radcą rachunkowym w departamencie rachunkowym wyższego sądu kraj. we Lwowie.

Dalej zamianował ks. Emiljana Tarniowskiego, duszpasterzem grecko-katolickim przy zakładzie karnym dla mężczyzn w Stanisławowie.

Ministerstwo skarbu zamianowało geometrów ewidencyjnych II. klasy Michała Małeckiego, Ludmiła Grohsa, Salomona Speiera, Kalmana Rosenberga, Konrada Hanischa, Edmunda Strzygowskiego, Stanisława Groszka, Leonarda Donsafta, Włodzimierza Remezę, Sofrona Tyszeckiego, Marka Scholnkopfa, Michała Czorpilę, Józefa Tarantiuka, Juliusza Góralskiego, Karola Lipińskiego, Juliusza Zeinera, Edwarda Milza, Włodzimierza Dominikowskiego, Stanisława Kwiecińskiego, Zygmunta Truchanowicza, Fischla Vogla, Wincentego Staniszewskiego, Szczepana Skórę, Jana Sarlińskiego, Józefa Chaszczewskiego, Józefa Okońskiego, Kalmana Zerwarnitzera, Bronisława Ozarskiego, Bazylego Michalczyszyna i Cyryla Czyża — geometrami ewidencyjnymi I. kl. w X. randze.

Rada szkolna krajowa nadała posady rzeczywistych nauczycieli: Antoniemu Łukasiewiczowi, zastępcy nauczyciela w gimnazjum w Stryju i prof. szkoły realnej w Śniatynie Władysławowi Podlasze — w gimnazjum IV. we Lwowie, zastępcy nauczyciela w gimnazjum I. w Rzeszowie Antoniemu Dudrykowi. — w szkole realnej w Śniatynie.

Po katastrofie włoskiej.

Żywcem pogrzebani.

Z Messyny donoszą, że pewien porucznik, wszedłszy do zwalisk domu, usłyszał nagle z pod gruzów jakiś słaby, ledwie dosłyszalny głos. Zaczęto kopać i dobyto dwóch mężczyzn żywych, lecz śmiertelnie wycieńczonych, nadto znaleziono matkę z dwiema córeczkami i 5-letniego chłopca. Odwieziono ich do polnego lazaretu.

14 i 19 dni bez pożywienia.

Przed kilku dniami doniesiono z Reggio di Calabria, że pewnemu oficerowi udało się wydobyć z pod gruzów 3-letnią dziewczynkę, która 14 dni leżała bez pożywienia. Dziewczę było żywe i zdrowe. Trzy inne dziewczęta przysypane rumowiskami, żyły bez pożywienia przez 19 dni. Wydobyto je żywe ale bardzo osłabione.

Cesarz austrjacki wobec królowej Włoch.

Wiadomo, że w akcji ratunkowej ofiar w Kalabrji, żywy udział brała włoska para królewska. Cesarz austrjacki więc w uznaniu ofiarnej działalności królowej przesłał jej wraz z pismem odręcznem wielki krzyż cesarzowej Elżbiety.

Pojedynek na tle katastrofy włoskiej.

Zamiast wspólnemi siłami pracować dla nieszczęśliwych z Messyny, pozwalają sobie członkowie „Czerwonego krzyża" na małe awanturki. Mianowicie prezes towarzystwa książe Arenella wyzwał na pojedynek dra Rendę, berlińskiego korespondenta „Giornale d'Italia", bawiącego obecnie chwilowo we Włoszech, za to, że ten poczynił ciężkie zarzuty przeciw towarzystwu. Dr. Renda poranił Arenellę.

Usuwanie gruzów.

Włoskie ministerstwo robót publicznych zamierza wsypywać do morza gruzy zburzonych miast. Przez to uwolni się dwie rzeki, przepływające przez Messynę od niepotrzebnego rumowiska. Prace nad tem podejmą pozostali przy życiu mieszkańcy.

Składki.

„Osservatore Romano" donosi, że składki, nadeszłe dotąd do Watykanu dla ofiar trzęsienia ziemi, dosięgły sumy 1 milion 408 tysięcy lirów.

Nowe trzęsienia.

Z Reggio di Calabria donoszą, że przez całe wczorajsze przedpołudnie dało się odczuwać trzęsienie ziemi. Bardzo silne było o 6 rano, najsilniejsze o godz. 12 m. 35 po południu.

Z Rzymu donoszą, że ubiegłej nocy o 1/24 dało się we Forti odczuć dość silne trzęsienie ziemi, które jednak nie wyrządziło szkody. Także we Florencji dało się uczuć lekkie trzęsienie ziemi.

Maksym Gorkij o katastrofie włoskiej.

Na wieść o trzęsieniu udał się znakomity pisarz rosyjski, Maksym Gorkij, do Messyny i innych miast kalabryjskich. Na podstawie zebranych na miejscu spostrzeżeń ma on napisać duże dzieło, które się wkrótce ukaże. Czysty dochód ze sprzedaży tej książki ma być obrócony na ofiary katastrofy.

Pokłosie ludowe.

Zgromadzenie w Wieliczce. W sali Rady powiatowej odbyło się w niedzielę 17 b. m. zgromadzenie kilkudziesięciu mężów zaufania P. S. L. powiatu wielickiego. Sprawozdanie z działalności klubu parlamentarnego i sejmowego ludowców złożył poseł Skołyszewski i omówił obecną taktykę stronnictwa. Po dyskusji, w której zabierało głos wielu włościan, uchwalono votum ufności a prezesowi Stapińskiemu podziękowanie za kierownictwo i wyrażono zgodę na obecną taktykę Stronnictwa ludowego.

Teatr włościański w Krośnie. W dniu 16 b. m. włościański teatr ludowy z Potoka w sali „Sokoła" odegrał „Łobzowian" i trzeci akt „Kościuszki". Przedstawienie wypadło bardzo dobrze, grano z życiem i zapałem, to też obecna publiczność gromkimi oklaskami obdarzała włościan-artystów. Z przykrością zaznaczyć wypada, że tutejsza tak zwana arystokracja, jakby na umówiony znak, wstrzymała się prawie w zupełności od wzięcia udziału w przedstawieniu; przeszkodą zapewne była grająca gdzieindziej żydowska damska kapela, gdzie też nasza arystokracja zabawiała się wesoło. W teatrze chłopskim po przedstawieniu odbyła się ochocza zabawa ludowa, która przeciągła się do białego dnia.

Obserwator.

Kwiatki z niemieckich szkół na Śląsku.

Polska prasa na Śląsku przepełniona jest zawsze rozmaitymi, wesołymi a zarazem smutnymi faktami, jakie zachodzą w niemieckich szkołach ludowych, gdzie nauczyciele Niemcy uczą polskie dzieci zaraz w klasie pierwszej tylko w języku niemieckim. Szkoły takie są poprostu niezrównanem źródłem — dla satyryków i humorystów, a na dowód przytoczymy kilka takich autentycznych faktów, zaszłych w tych ogłupiarniach; Fakta te podaje: „Głos ludu śląskiego".

„Was sind Engel?" (co to jest anioł?) pyta się polskiego dziecka katecheta Niemiec w niemieckiej szkole w Polskiej Ostrawie. Dziecko milczy, bo ani nie rozumie wcale pytania, ani nie umie po niemiecku na to odpowiedzieć. Po chwili katecheta podpowiada:

„Engel sind reine Geister, die keine Leiber haben". (Aniołowie są to czyste dusze, które nie mają ciała). Powtórz to, — mówi potem do dziecka.

A dziecko powtarza:

— „Engel sind Bürgermeister, die keine Weiber haben..."

(Aniołowie są to burmistrze, którzy nie mają żon).

Inny fakt. Do szkoły ludowej niemieckiej we Frysztacie uczęszczała pewna dziewczynka z pobliskiej gminy Stare Miasto, córka górnika. Ponieważ żadnych postępów nie robiła w niezrozumiałym dla niej języku niemieckim, przeniosła się do polskiej szkoły ludowej w Starem Mieście.

Na czem uczyłaś się we Frysztacie? — pyta się jej nauczyciel.

— „Na kiblu..." była odpowiedź dziewczynki. Chciała odpowiedzieć, że na „fiblu", t. j. niemieckim elementarzu.

Wypadek, jaki miał miejsce w Karwinie niedawno. Hr. Larischowa przechodziła w towarzystwie obok ochronki niemieckiej, skąd właśnie małe dziewczęta polskie wychodziły do domu po lekcji.

— „Galop Jezus Christus" pozdrawiały hrabinę.

Oburzona takiem pozdrowieniem, hrabina udała się do przełożonej ochronki, Prusaczki i wyraziła ubolewanie z powodu germanizacji dzieci.

— Sie germanisieren die Kinder, sie sollen mich ortsüblich grüssen. — (Wy germanizujecie dzieci, one powinne mię pozdrawiać wedle miejscowych zwyczajów).

Jak wiadomo na Śląsku, polskie dzieci bardzo często pozdrowiają zamiast: Gelobt sei Jesus Christus. (Niech będzie pochwalony.) — Galop Jezus Christus...

Takich faktów można setki przytoczyć. Mimo tego na Śląsku jest dużo „Ślązaków" zacofanych, którzy lgną i wolą niemiecką szkołę, bo — „po polsku się doma synek nauczy, a w niemieckiej szuli dycki lepij się wyuczy". I jak tu oburzać się na Niemców, skoro sami Ślązacy się dobrowolnie germanizują.

Z historji galicyjskiego kopalnictwa i przemysłu naftowego.

I. Odkrycie surowca w Galicji należy do przeszłości nie zbyt dawnej, a przeto tak początki kopalnictwa jak i przemysłu naftowego i cały przebieg jego rozwoju tkwi żywo w naszej pamięci.

W Bóbrce najstarszej kopalni galicyjskiej pojawiała się ropa tu i owdzie, bądź to na powierzchni ziemi, bądź to tworzyła tłustą powłokę na potokach, a tę brudno czarną masnotę nazywano różnie: ropą, mazią, dziechciem. Lud wiejski czerpał ją w małych dołkach lub zbierał na powierzchni wody i smarował nią wozy, obuwie, nie troszcząc się bynajmniej o subtelniejsze rozwiązanie tego tłuszczu, albo też o jego znaczenie i zastosowanie do ogólniejszych celów.

Dopiero śp. Łukasiewicz, aptekarz i właściciel Zręcina, zajął się tą sprawą we właściwy sposób. On to przesłał do laboratorjum chemicznego w Londynie flaszkę ropy do rozbioru, a stamtąd nadesłano mu wraz z wykazem chemicznej analizy, lampę, jakoteż objaśnienie, w jaki to sposób z ropy otrzymuje się naftę, która w takich lampach, jako światło poważną usługę oddaje. W Londynie bowiem już pierwej nafta była znaną, gdyż nafciarstwo w Kanadzie i na Kaukazie jest o wiele starsze od galicyjskiego.

Otóż te informacje zasięgnięte z Londynu zachęciły Łukasiewicza do dokładniejszych badań, do ściślejszego śledzenia własności tego tłuszczu — wogóle do pracy szerszej. Zarządził więc zbieranie ropy po wierzchu, kopanie dołów i jam, do którychby ropa ściekać i gromadzić się mogła, by w ten sposób uzyskać większą ilość tejże. Doły te często pogłębiano, gdy przypływ ropy był słabszy, by przez to źródełka zasilić. Gdy jednak z czasem ropa zupełnie znikała, sądzono że źródła wydały swoją obfitość w zupełności, nie domyślając się wcale, że ta wierzchnia ropa jest właściwie tylko drogowskazem, do daleko bogatszego, ale i o wiele głębiej ukrytego w ziemi stawu ropnego.

Jakoś niedługo później wybudował Łukasiewicz małą destylarnię nafty w Chorkówce i tam podług pouczenia otrzymanego z Londynu rozpoczął przetwarzanie ropy na naftę. Mimo, że sposób fabrykacji wówczas był bardzo prymitywny, — mimo ża jakość tej nafty w porównaniu do wydoskonalonego gatunku, jaki się obecnie wyrabia, pozostawiać musiała bardzo wiele do życzenia, to jednak już wtenczas okazywała się nafta w użyciu bardzo dobrą, — torowała sobie szybko coraz szerszą drogę zbytu i w czasie bardzo krótkim rozpowszechniła się tak, że szczupłe ilości, jakie kopalnie dostarczyć mogły, nie mogły żadną miarą zaspakajać ciągle wzrastającego popytu za naftą.

Korzyści, jakie nafta Łukasiewiczowi przyniosła, zachęciły wielu do naśladowania. To też zjawili się współzawodnicy, którzy w ten sam sposób przystąpili do poszukiwań za tem bogactwem, w ziemi ukrytem, o ile jakie zewnętrzne ślady na powierzchni ziemi, nie naprowadzały bliżej na miejsce źródła.

Gdy zaś z czasem w poszukiwaniach coraz bardziej w głąb się posuwano, odkrywano obfitsze i trwalsze źródła, a zarazem i lepszą jakość ropy, bo naturalnie głębsza ropa pod wpływem czasu i fizycznych działań przyrody, uległa częściowemu oczyszczeniu.

Studnie kopano ręcznie, a praca taka przy coraz większych głębokościach była bardzo mozolną, wymagała czasu bardzo długiego, a ponadto była połączoną z wielkiem niebezpieczeństwem dla życia ludzkiego. Wykopanie studni ropnej około 200 metrów głębokiej trwało czasem przez 2 až do 3 lat. Nieraz zaś musiano pracę zaniechać, nie dorowadzając jej do skutku, albo wskutek gazów, lub też silnego zalewu wody, to jest gdy źródła wodne były tak obfite, że niepodobieństwem było nastarczyć jej wypompowaniem. Także i dla innych przyczyn trzeba było nieraz kopania studni zaniechać, gdy np. natrafiono na pokłady uwoziste, których boki nie dały się z powodu zbyt silnego naporu zabezpieczyć, a wtenczas ściany studni ściskały się lub obsypywały.

Wogóle walczono z bardzo wielu trudnościami w początkach dziejów nafciarstwa, a praca nie tylko była bardzo niewygodną, ale i stosunkowo bardzo kosztowną; lecz postępowano stale naprzód. Wkrótce potem ręczne kopanie studzień, zastąpiono ręcznem mechanicznem wierceniem.

Takie to były początki kopalnictwa i fabrykacji nafty.

Nagłe przejście przemysłu naftowego do większych rozmiarów, a raczej skok: był owocem pracy ś. p. Stanisława Szczepanowskiego. Jemu to jako pierwszemu, zawdzięczamy wzbogacenie się nasze we wiedzę naukową naftową, bardzo wiele doświadczeń, następnie ulepszenia w urządzeniach maszynowych dla pracy w poszukiwaniu za ropą, dla fabrykacji nafty i innych naftowych produktów.

Szczepański bowiem odbywając podróże światowe, miał sposobność zaczerpnąć dokładniejszych wiadomości o nafciarstwie starszem, niż galicyjskie w Kanadzie i na Kaukazie. Po powrocie do kraju, postanowił on oddać się z całą energią pracy nafciarskiej w Galicji, a dla lepszego poznania Karpat, przebył pieszo prawie całą długość pasma gór karpackich. Ta piesza wycieczka uwieńczoną została pomyślnymi wynikami, zrobił wiele nowych spostrzeżeń, natrafił na nowe ślady ropy. Jego to dziełem było założenie pierwszej większej rafinerji nafty w Peczenižynie dla destylacji ropy z kopalń w Słobodzie rungurskiej. Rafinerję tę zaopatrzył on odrazu w przyrządy więcej wydoskonalone, w maszyny konstrukcji naówczas najlepszej. Następnie zawarł Szczepanowski umowę z kanadyjskim przedsiębiorstwem naftowem o wiercenia za ropą w Galicji. Zjechali oni do nas z całym taborem maszyn i ludźmi wyćwiczonymi w tej pracy.

Odtąd nasz przemysł naftowy przechodzi w inną fazę. Rozwija się już szybko, obejmuje coraz to większe, wprost nie do uwierzenia ogromne rozmiary, lecz co najważniejsze, praca odtąd szuka zasad naukowych i stara się o wyjaśnienie przyczyn dla każdego doświadczenia. Bo kopalnictwo nafty w początkach nie było niczem innem, jak tylko grą w zgadywaniu, grą na chybił, trafił. Sama fabrykacja nafty zaś pozostawiała wiele do życzenia: destylatorzy nie posiadali dostatecznej umiejętności, a wobec tego jakość wyrabianej nafty była ili tylko od tego zawisłą, czy się udała lub nie.

Heuryk Szancer.

Wieści z kraju.

Krajowe koleje. Wedle sprawozdań złożonych 17 bm. na posiedzeniu kraj. Rady kolejowej, budowa kolei lokalnej Muszyna-Krynica rozpocznie się w tym roku. Linja Drohobycz-Truskawiec będzie też wcieloną w tym roku w sieć kolei państwowych.

Z reszty linji na pierwszym planie stoi Wieliczka-Myślenice-Mszana dolna, dalej Nowy Sącz-Szczawnica-Nowy Targ, Przemyśl-Dynów-Brzozów-Rymanów, a właściwie na razie tylko część Rymanów-Brzozów i Kołomja-Kossów-Kuty-Uścieryki. Na wszystkie te budowy potrzeba gwarancji państwa i poparcia kraju.

Obecnie toczą się podobne rokowania w sprawie sfinansowania kolei lokalnej Niska-Kolbuszowa-Rzeszów i Dębica-Jasło, co do której jest już zgoda kraju. Dla linji Zakopane-Świnica potrzebna jest subwencja państwowa.

Bośniacy we Lwowie. Jedno z pism lwowskieg donosi, iż dwa bataliony pułków bośniackich ze Serajewa mają być przewiezione do Lwowa. Pułki te zatrzymałyby swój strój, a tylko w miejsce fezów nosiliby wojskowe czapki.

Sprawa morderstwa Stoffów. Donoszą ze Lwowa, iż policja tamtejsza wpadła już na trop mordercy. Jest nim ten sam człowiek, który dopuścił się przed kilku laty morderstwa w okolicy Białej na osobie karczmarza, a zasądzonego za morderstwo, osadzono w Wiśniczu, skąd w roku 1907 umknął do Prus. Powrócił jednak do Lwowa, i przyjął miejsce u Stoffów. Zarząd zakładu w Wiśniczu nadesłał policji lwowskiej jego podobiznę, ci zaś, którzy znali służącego Stoffów zeznają, iż jestto ta sama postać.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

7) **Dzieje oszusta światowego.**

Wiele opowiadano o przygodach jej życia, albowiem pan Lic znaną była daleko, od wyspy Sachalin, aż do zatoki perskiej. Te drobne alabastrowe rączki zrujnowały cały szereg wielbicieli. Urodziła się w Tonking. Ojciec jej był podupadłym hrabią francuskim, który często opowiadał przy kieliszku o swoich dobrach w Normandji. Matka zaś pochodziła z północnych Indji i była niezwykle miłą osobą. Zbyt długie są koleje losu tej rodziny, dlatego wracam do naszej pani Lic i jej gościa w osobie pana Carné.

— Nareszcie zjawiłeś się — rzekła miękkim głosem — wyciągając do niego swe drobne rączki, na których Carné złożył pocałunek. Od trzech tygodni czekałam na ciebie...

— Nie mogłem wcześniej — rzekł Carné — albowiem sprawa, o której chcę z tobą pomówić, niezupełnie jeszcze dojrzała.

— A więc interes sprowadza cię jedynie odrzekła zadąsana! A jednak, gdyby nawet tak było, cieszę się, że będę mogła bodaj kilka godzin z tobą spędzić. Tak dawno cię nie widziałam, prawie rok cały. Opowiedz mi dużo, dużo o sobie. Chciałabym jednak dowiedzieć się najpierw, jakiż to interes sprowadza cię do mnie — rzekła — siadając obok niego na miękkich poduszkach.

Carné zawahał się a patrząc w jej duże aksamitne i rozmarzone oczy, śledził każdy jej ruch, chcąc wyczytać w jej duszy, czy domyśla sie celu jego niespodziewanej wizyty.

— Obmyśliłem pewien plan — rzekł po chwili — który w razie pomyślnego załatwienia, może nas wzbogacić; jednak twoja pomoc, jest mi niezbędną! —

Uśmiechnęła się i skłoniła lekko główką a bujne sploty jej włosów dotykały jego twarzy.

— Chcesz powiedzieć, że na to potrzeba ci pieniędzy! Ach Szymonie, zawsze tylko pieniędzy!

— Muszę je mieć — odrzekł niespokojnie Carné — gdyż są mi potrzebne. Ale proszę cię, posłuchaj najpierw a potem powiesz, czy mi dać możesz. Wszak wiesz, że Anglja obchodzi w tym roku jubileusz. Będą niezwykłe uroczystości, na które arystokracja świata całego przybędzie i przywiezie swoje skarby. Któż może to uczynić zręczniej, niż ja? Wyznaję ci Lic, że postanowiłem odbyć podróż do Londynu, aby spróbować szczęścia. Jeżeli mi więc pożyczysz pieniędzy, to otrzymasz je z procentem w postaci pięknych kosztowności, jakich żadna indyjska kobieta nie nosi. Czy znasz brylanty księżnej Wiltshire? Widzę, że oczy twe błyszczą! Znasz je więc!

— Znam je — odrzekła drżącym głosem — bo któżby o nich nie słyszał? —

— Są to największe brylanty w Europie, jeżeli nie świata całego — mówił powoli, aby sprawić większe wrażenie.

Wartość ich wynosi około 50 tysięcy funtów —

— Jeżeli mi więc dostarczysz pieniędzy, brylanty będą twoje. —

— Ile potrzebujesz? — zapytała.

— Tyle, ile warte są brylanty! —

— To za dużo! Czy tylko jesteś pewny, że brylanty zdobędziesz? —

— Czy nie miałem zawsze powodzenia?

— To prawda — rzekła — jednak te plany są może zbyt ryzykowne! —

— Tem większą będzie sława! odrzekł. Zresztą obmyśliłem je dokładnie. Podróż ta będzie największem przedsięwzięciem mojego życia i jeżeli mi się powiedzie, to mogę spoczywać na laurach. Tobie zaś zwrócę pieniądze z procentem.

— Kiedy musisz je mieć?

— Jutro w południe muszą być już w banku. Wiem, że to nie sprawi ci żadnej trudności. Skoro tylko skiniesz na swych przyjaciół, bogatych kupców, przyniosą ci natychmiast.

Słowa te pochlebiły jej nieco, albowiem na jej ustach pojawił się lekki uśmiech, poczem zapytała:

— Jaką dajesz mi gwarancję? —

Nachylił się ku niej i szepnął jej do ucha kilka słów.

— Dobrze więc — rzekła — pieniądze będą jutro gotowe; musisz mi jednak dokładnie przedstawić swe plany. —

Carné zbliżywszy się do niej, rzekł głosem przytłumionym, obawiając się, by go kto nie podsłuchał.

— Przedewszystkiem postanowiłem, że wszyscy ci, Abdul Khan, Ram Gafur, Jowur Singh, Nur Ali i inni, pojadą ze mną jako służący. W Londynie wynajmę najwspanialszy dom a nasz poczciwy wicekról wprowadzi mię w najwyższe sfery, gdzie rozpocznę moją działalność. Bądź więc spokojną, nie uczynię bowiem fałszywego kroku, któryby ściągnął na mnie jakiekolwiek podejrzenie. W każdym razie zachowam wszelkie środki ostrożności a tobie wdzięczny będę. —

Uśmiechnęła się, lecz jakiś niepokój ją opanował!

(C. d. n.).

Przy zamawianiu towarów prosimy powoływać się na „Gaz. Powszechną“.

OGŁOSZENIA.

Nowy Sącz, dnia 12 stycznia 1909.

L. 160.

Konkurs.

Wydział Rady powiatowej w Nowym Sączu rozpisuje niniejszem konkurs na dwie posady drogomistrzów. Do posad tych przywiązane są następujące pobory:

a) stała roczna płaca 1800 t. j. tysiąc ośmset koron,

b) ryczałt na objazdy 600 t. j. sześćset koron rocznie.

Kandydaci, ubiegający się o nadanie im jednej z powyższych posad, winni wnieść najdalej do 1 lutego b. r. do Wydziału powiatowego w Nowym Sączu podanie, do którego należy dołączyć:

1) metrykę chrztu na dowód, że kandydat ukończył 24 r. życia i nie przekroczył 40 lat życia.

2) świadectwo zdrowia.

3) świadectwo moralności.

4) świadectwo ukończenia niższej szkoły średniej, oraz świadectwo szkoły przemysłowej, ewentualnie świadectwo ukończenia szkoły dla konduktorów drogowych przy Wydziale krajowym.

5) ponadto wykażą się kandydaci świadectwem odbycia odpowiedniej praktyki przy budowie i konserwacji dróg i mostów.

Absolwenci szkoły przemysłowej, lub szkoły dla konduktorów przy Wydziale krajowym mają pierwszeństwo.

Posady nadane zostaną na rok prowizorycznie, poczem nastąpić może stabilizacja, oraz w następnych latach nienagannej służby podwyżka płacy.

Sekretarz: *K. Merkl* w. r. Wiceprezes: *St. Potoczek* w. r.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.